

# Marian Gawalewicz

---

## "Ze wspomnień", Ludwik Jenike, Warszawa 1910 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 9/1/4, 600-602

---

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tomik zawiera jeszcze jako dodatek szereg wyznań innych Elsów o ich „osobistym stosunku do Słowackiego“, o wpływie jaki obcowanie z jego duchem wywarło na rozwój ich poglądu na świat i kierunek życia. Te wyznania są jednak przeważnie mało ciekawe, choćby przez swój czysto prywatny charakter.

Za to omówione powyżej cztery rozprawy są świadectwem kultu Eleusis dla Słowackiego, cennem i dla nauki.

Kraków.

*Dr Józef Ujejski.*

**Ludwik Jenike**, Ze wspomnień. (Biblioteka dzieł wyborowych). Warszawa, 1910. 2 części w jednym tomie, 8<sup>o</sup>, s. 147 i 135.

Jakie stanowisko zajmował w polskiej prasie peryodycznej założony w Warszawie przed pół wiekiem „Tygodnik ilustrowany“ nie potrzeba nikomu ani tłumaczyć, ani przypominać. Ś. p. Józef Unger, jeden z rzadkich, na szeroką skalę wydawców polskich, w r. 1859 otrzymał koncesyę na pismo tygodniowe, większych rozmiarów, z obrazkami, i zaprosił na redaktora tego pisma ś. p. Ludwika Jenikego, ówczesnego kierownika wychodzącej nakładem Merzbachów „Księgi świata“, miesięcznika, wzorowanego na niemieckiem tego rodzaju wydawnictwie p. t. „Buch der Welt“. „Dodać tu należy, iż uzyskanie koncesyi na nowe pismo było wtedy rzeczą niełatwą, zależało bowiem, nie, jak obecnie, od głównego zarządu prasy, lecz od Namiestnika Królestwa, na przedstawienie kuratora okręgu naukowego, którym był wówczas Muchanow, człowiek niechętnem okiem patrzący na rozwój piśmiennictwa polskiego“. Dzięki jednak swej zręczności i licznym stosunkom, a prawdopodobnie hojnym łapówkom, bez których tak samo wówczas, jak i dziś stosunek z władzami rosyjskimi na granicy Królestwa polskiego nie łatwo dał się regulować, Unger dość rychło koncesyę uzyskał i przy udziale całego komitetu redakcyjnego, złożonego z jedenastu najcenniejszych warszawskich literatów z Jenikiem na czele, rozpoczął w październiku 1859 r. wydawać „Tygodnik ilustrowany“.

Przez lat dwadzieścia siedm tocząc się utartym szlakiem pod kierownictwem Jenikego, nie zbaczając ani na krok z wytkniętej drogi, dzisiejszy Nestor prasy obrazkowej wyrobił sobie szeroką poczytność, wziętość i tradycyę szanowną, którą niezaprzeczenie utworzył mu pierwszy jego redaktor, a zmarły przed kilku laty tłumacz Goethego i autor sporej księgi „Wspomnień“, wydanych obecnie po jego śmierci.

Na bruku warszawskim Ludwik Jenike przez długie dziesiątki lat uchodził za „powagę“, był osobistością, używającą ogólnego szacunku i opinii człowieka o nieskazitelnym charakterze, ale potrafił budzić więcej respektu, niż sympatyj, sprawiał wrażenie raczej bardzo sumiennego, sztywnego, suchego urzędnika lzby obrachunkowej,

jakim był rzeczywiście przez długi czas, aniżeli literata i poety. Gorliwy aż do przesady i drobiazgowy w wypełnianiu swych obowiązków, funkcjonował — rzecz można — automatycznie na stanowisku redaktora, dbając szczególnie z najwyższego uznania godną pieczołowitością o gromadzenie w ukochanym „Tygodniku“ obfitego materiału etnograficznego, historycznego i biograficznego z przeszłości i teraźniejszości naszej. Pismo z latami zamieniało się w jakąś encyklopedyę rzeczy starych, ludzi zmarłych, zabytków pamiętkowych, których pamięć przechowywać i utrwać należało. Śmielszej inicjatywy, szerszych poglądów, fantazyi, świeżości, wytworniejszego smaku i pomysłów nie dawało się zauważyć ani w „Tygodniku“, ani w jego redaktorze przez pierwsze ćwierćwiecze istnienia tego pisma. A kiedy się dzisiaj czyta pamiętnik Jenikego, pośmiertną jego puściznę, łatwo zrozumieć dlaczego tak było; skostniały szematyzm, utrzymujący za wszelką cenę równowagę, wypróbowana i doświadczona rutyna, brak temperamentu i rysów wybitniejszej indywidualności a wreszcie zimny, spokojny racjonalizm umysłu „porządnego“, lecz nie bardzo głębokiego, oto główne cechy człowieka i pisarza, które się z tych drukowanych wspomnień przebijają.

Bierze się tę sporą księgę pamiętnika redaktorskiego do ręki z żywym zajęciem a odkłada, doczytawszy do końca, z jakimś zadowoleniem i czczością; sprawia ona wrażenie suchego referatu a raczej protokołu, spisane go z pięćdziesięciu lat urzędowania w departamencie pióra i czcionki. Zdaje się, jakgdyby autor szczegółowo skreślił stan służby swojej, służby gorliwej, pilnej, wiernej, obowiązkowej i pracowitej, ale raczej kancelaryjnej, aniżeli literackiej i redaktorskiej. Niekiedy tak to wygląda, jakby autorowi brakło zmysłu do ogarnienia szerszych horyzontów, jakgdyby przecenił drobiazgi i pomimo całej skromności, o którą widocznie dba, chełpił się i pochwalał swoimi małymi tryumfami w publicznym zawodzie, wpływami i zasługą „swojego pisma“, jak nie zupełnie słusznie nazywa „Tygodnik“, będący materialną własnością wydawcy, a moralną także i tej całej rzeszy współpracowników i pomocników, jakich miał w samej redakcyi. Wiadomo zresztą, że sam Jenike nie tak bardzo znów zasilał łamy „Tygodnika“ swoim piórem a to, co pisał, nie należało do najwybitniejszych artykułów ani pod względem myśli, ani pod względem stylu. Nie mniej pozostanie wielką i rzetelną jego zasługą, że dbał tak wytrwale o swojskość pisma, o poważny, bezstronny i uczciwy charakter „Tygodnika“, który w pierwszej połowie swego istnienia miał zupełne prawo przewodzić wszystkim literackim wydawnictwom tego rodzaju, nie obawiając się niebezpiecznej konkurencyi.

Autor „Wspomnień“ nie dostarcza ani świeżego, ani ciekawego materiału w swojej pośmiertnej spowiedzi z lat pięćdziesięciu; mówi o faktach znanych (czasy powstaniowe r. 1863—90), o ludziach również znanych ogółowi, o sprawach drobnych, które

nikogo nawet ze świata literackiego żywiej zainteresować nie zdają, a natomiast pomija prawie zupełnie kwestye, które się naprzyszyły same pod pióro redaktora najpoczytniejszego i najpoważniejszego organu literacko-artystycznego w Warszawie, jak np. stosunki z cenzurą, ewolucya prądów, haseł, programów i kierunków społecznych, literackich i artystycznych, stosunki wewnętrzne z wybitniejszymi pisarzami ubiegłej doby i t. p.

Na szczęście, autor sam, jak gdyby przewidując zarzuty, które mu krytyka będzie musiała zrobić po wydaniu pamiętników drukiem, zamieszcza — niestety — dopiero na ostatniej stronie swej książki usprawiedliwienie, które gdyby było na początku postawione uczyniłoby może odczytywanie dużego tomu a ewentualnie i ogłaszanie go publicznie zbytecznym.

„Cóż jeszcze dodać mogę do tych wspomnień? — zapytuje. Chyba usprawiedliwienie się z nieładu, jaki w nich panuje, z braku ściśle przeprowadzonego planu, z braku nawet po części porządku chronologicznego. Ależ od tego wszystkiego uwalnia, do pewnego stopnia, forma wspomnień: spisywałem je w miarę, jak same cisnęły się do pamięci, a że pamięć bywa czasem kapryśną, o ściślejszej więc systematyczności w notatkach tego rodzaju nie może być mowy.“

Mniejsza o to, możnaby taki brak autorowi wybaczyć, gdyby przynajmniej treść i forma okupywały niesystematyczność wspomnień, jak np. w „Trzy po trzy trzy“ starego Fredry.

„Przewiduję również zarzut — pisze dalej — że za dużo mówiłem o swoim piśmie, a tem samem o sobie, że podnosiłem je do ideału, przypisując mu wpływ, jakiego nie posiadało. Być może, iż uniesiony miłością ojcowską, zbyt wiele w swem dziecięciu widzę zalet; ale kto pamięta czasy nieco dawniejsze, a nie powoduje się względami stronnicy, ten przyzna z pewnością, że stanowisko, jakie Tygodnik wtedy zajmował, było i zaszczytne, i wpływowe w najlepszem słów tych znaczeniu. Przytaczałem zresztą po większej części zdania nie swoje, lecz cudze, o ile zaś one odnosiły się do mojej osoby, albo o nich zamilczałem, albo starałem się zwrócić je ku piśmie, które przez lat 27 było głównym ambicji mej przedmiotem. Niech mi więc pewna słabość dla niego będzie wybaczona, zwłaszcza że wspomnienia te skreśliłem głównie dla mej rodziny.“

Wobec takiego wyznania i wobec zasady: *De mortuis nil nisi bene*, lepiej może było pamiętniki zostawić w archiwum familijnem.

Lwów.

Maryan Gawalewicz.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Jedna z ostatnich recenzji wielkiego przyjaciela naszego pisma.